Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20
Nr. 35. KRAKOW, DNIA 26 SIERPNIA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Oni i teraz nie uwierzą.

Taka już ich bezbozna natura, że nie uwierzą, choćby i sam Pan Bóg do nich przemówił! O kimże to mowa? O kimżeby, jeżeli nie o naszych socjalistach, wyzwoleniowcach i niedowiarkach ze stronnictwa i związku chłopskiego. Do nich należą oczywiście i urzędowi bezbożnicy, tj. komuniści.

A w cóż oni to nie chcą uwierzyć? Cały świat wie i oburza się, że w Meksyku szaleje ohydne, krwiożercze i bezwstydne prześladowanie religji. Wiedzą o tem i nasi zwolennicy Callesa, ale mimo to w swoich pismach i gazetach wciąż kłamią, że niema żadnego prześladowania, że to wszystko „wymysły kleru katolickiego". Darmo im przytaczać imiona i nazwiska wymordowanych i na wyspę odludną wywiezionych katolików; na nic się nie przyda dokładne przytoczenie dnia i godziny popełnionych na katolikach zbrodni; nie pomogą ani fotografie, robione na rozkaz samego kata Callesa — obóz szatański w Polsce nie uwierzy w to wszystko. Nienawiść do Chrystusa i Jego Kościoła tak ich zaślepiają, że w swej piekielnej złości nic nie widzą, niczego nie uznają, co nie ma charakteru bezbożności, co im w ich „pracy" niszczenia i zatruwania ducha polskiego nie pomaga.

Wychodzący w Londynie dziennik „Times", jedno z najpoważniejszych pism całego świata, umieścił świeżo wielki artykuł o Meksyku. Ponieważ „Times" jest pismem protestanckiem, nie można go posądzać o życzliwość dla katolików. Artykuł napisał znany naszym Czytelnikom pisarz angielski Mac Cullagh.



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w Afryce.

„Byłem dwukrotnie — pisze Mac Cullagh — w Meksyku podczas prezydentury Callesa, a w roku zeszłym odbyłem długą podróż podczas której mogłem dostatecznie zbadać stosunki społeczne i polityczne kraju. Stwierdziłem, że Calles opanował Meksyk podobnie, jak Lenin Rosję. Każdym razem, gdy wydarzył się jakiś mord, oskarżał o niego katolików, chcąc ich w ten sposób zdyskredytować i jednocześnie

przeciwdziałać częstym sporom wśród rewolucjonistów. Mojem zdaniem wszystkie atentaty na Obregona w ciągu ostatniego roku dokonane zostały przez komunistów, anarchistów i innych rewolucjonistów, ale nigdy nie przez katolików. Zamach bomby z listopada roku zeszłego był dziełem nie katolików, ale antyklerykałów, którzy byli oburzeni propagowanym przez Obregona podziałem łupów. Sam Obregon nigdy nie przypuszczał, aby katolicy przygotowywali ten zamach. „Zbrodnia — mówił on — była prawdopodobnie dziełem moich nieprzyjaciół politycznych". Gdy usłyszał, że czterech ludzi ma zostać zabitych na podstawie prostego podejrzenia, wysłał on swego adwokata Artura H. Orci do szefa policji gen. Roberto Cruz, aby się dowiedział, jakie dowody ten urzędnik ma w swoim ręku i zwrócił mu uwagę na konieczność publicznego postępowania sądowego, ponieważ „gen. Obregon nie wierzy w winę oskarżonych".

Cruz nie przyjął adwokata Orci, który rozmawiał wobec tego tylko z sekretarzem szefa policji. Ten upoważnił adwokata do przeglądnięcia wszystkich aktów. Po gruntownem ich zbadaniu zauważył Orci: „To nie jest oskarżenie, ale tylko raport policyjny". „To wszystko, co posiadamy - odparł sekretarz". „A co myśli szef policji o winie uwięzionych" - pyta Orci. Odpowiedź sekretarza była nadzwyczajna. „Bracia Pro, Miguel i Humberto nie przyznali się do winy i nie jesteśmy w stanie im jej dowieść".

Następnie Orci spełnił dalsze polecenie Obregona, tj. zażądał publicznej rozprawy i oświadczył, że jego mocodawca nie wierzy w winę oskarżonych. Następnego rana dowiedział się ze zdumieniem, że wszyscy czterej oskarżeni zostali w nocy bez sądu rozstrzelani. Zatelefonował natychmiast do gen. Cruz i przypomniał mu swoją wizytę i oświadczenie Obregona. Odpowiedź Cruz'a była następująca: „Zupełnie słusznie, ale zanim pan przyszedł do mojego biura, otrzymałem już rozkaz wykonania tego, co zrobiłem". Rozkazy te jak mógł stwierdzić kap. Mac Cullagh — wydane zostały osobiście przez prez. Callesa wieczorem dnia 22 listopada i opiewały, że uwięzionych należy natychmiast rozstrzelać. Nawet Cruz był przerażony tem gorączkowem okrucieństwem i zapytał, jakie formalności należy zachować, aby egzekucji nadać jakiekolwiek cechy praworządności. Calles odpowiedział ze zwykłą sobie gburowatością: „No quiero formas, sino el hecho". (Nie żądam formalności, ale faktu)

Czy też polskie pisma, wychwalające bandyckie rządy Callesa, wspomną o artykule protestanckiego „Times"-u?

Calles to samo zrobił po zabójstwie Obregona, co w listopadzie po zamachu, który Cullagh opisał - oskarżył o zabójstwo katolików. Tymczasem świat dowiaduje się, że Obregona zamordowali jego przeciwnicy polityczni z socjalistycznym ministrem na czele, który po mordzie uciekł i niema go (Mosones).

Stosunek naszych bezbożnych polityków do sprawy meksykańskiej wyraźnie mówi o ich zaprzedaniu się — kłamstwu.

I ci ludzie mają odwagę do prowadzenia Katol. ludu polskiego!? *M.*

Liturgja mszalna 13-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Dzisiejsza liturgja mszalna łączy się z poprzednią niedzielą i chcąc pogłębić wdzięczność za dobroć Bożą, przypomina nam wypełnienie wszystkich obietnic Bożych. Wzywa do wdzięczności Bogu za wzorem uzdrowionego trędowatego, błagając zarazem o łaskę cnotliwego życia: »*Wszechmogący wieczny Boże, pomnóż w nas wiarę, nadzieję i miłość, oraz zmuś nas kochać to, co nakazujesz, abyśmy zasłużyli osiągnąć to, co obiecujesz*« (modlitwa kościelna); jak również i miłosierdzie Boże w introicie i graduale: »*Wejrzyj, Panie, na przymierze Swe, a duszy biednych Swoich nie zapominaj na zawsze. Powstań, Panie, a rozpraw się o sprawę Swoją, a nie zapominaj krzyku nieprzyjaciół Twoich. Panie, Tyś był ucieczką dla nas od pokolenia do pokolenia, Alleluja*«. Tak to bogactwo modlitw liturgicznych jest nieprzebrane i dostosowujące się przedziwnie do rozlicznych potrzeb wewnętrznych duszy ludzkiej. Raz szemrze ono tylko na kształt małego strumyczka, to znowu jak potok gwałtowny wzbiera nagle, albo rozlewa się szeroko, jak bezbrzeżne morze. Bez obawy i lęku przybliżmy się i otwórzmy dusze nasze i pełną piersią pijmy z tej krynicy Bożej.

W lekcji napomina Apostoł narodów Galatów, że prawo Mojżeszowe nie otrzymało nigdy siły i przez Boga nie było przeznaczone do uświęcenia człowieka, tylko za czasów Mojżesza i Abra-

hama wiara w obiecanego Mesjasza była usprawiedliwiona. Galatowie nawróceni do chrześcijaństwa wierzyli bowiem, że prawo i inne przepisy Starego Przymierza muszą być przestrzegane również w Nowym Testamencie, aby być zbawionym. Prawo nadane Mojżeszowi swemi przykazaniami okazywało Izraelitom, co jest grzechem, stawiało im przed oczy własne występki i przysposabiało ich do przyjścia Zbawiciela. Wiara przeto i wypełnianie przykazań Chrystusa, a nie prawo żydowskie przynosi człowiekowi zbawienie duszy.

Lekcja mówiła nam o dobroci i wierności Boga w swych obietnicach, jakie Abrahamowi dane są i potomstwu jego, ewangelja zaś daje nam przykład, że Zbawiciel zawsze nas wysłucha.

Na niedzielę 13-stą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Łukasza r. XVII.

»Onego czasu, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galileji. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: »Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami«. Których gdy ujrzał, rzekł: «Idźcie, okażcie się kapłanom». I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga. I padł na oblicze u stóp Jezusa, dziękując. A ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Zaż nie dziesięciu jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: «Wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła».

Opowiadanie to o dziesięciu trędowatych znajdujemy tylko u św. Łukasza. Pisał on bowiem ewangelję dla chrześcijan nawróconych z pogan i chciał im przedstawić, że Boski Zbawiciel troszczy się zarówno o wiernych nawróconych z pogaństwa, jak i żydostwa. Nadto, chciał ich pouczyć, jak należy odwdzięczać się P. Bogu, dając im za przykład trędowatego Samarytanina. Trędowaci — to ludzie zniekształceni, schnący, których krew zepsuta, a dusza pełna smutku. Ich życie upływa w czarnej trosce, chwiejnym krokiem posuwając się ku mogile grobowej.

Jak owych dziesięciu trędowatych, tak i nas Chrystus uwolnił od trądu grzechowego na chrzcie św. Jakaż Mu wdzięczność należy się z naszej strony! Samolubna dusza prosi, gdy przyciśnięta, a uratowana darem się cieszy, o dobroczyńcy zaś zapomina. My również z całego serca dziękować powinniśmy nadto za liczne dobra, któremi Pan nas obsypuje, jak płatkami śniegu. Nie zdołamy ich zliczyć, biją w nas jak zapach leśny, wydobywający się z tysiąca nieznanych kielichów.

Spieszmy przeto na to miejsce, gdzie znaleźliśmy zbawienie i składajmy dzięki w Ofierze św., a Pan znowu uczyni w nas cud, że będziemy całkiem czyści i godni spożywać chleb z nieba, mający w sobie wszelką rozkosz i słodkość wszelkiego smaku (komunja.) Przystępujmy do tej uczty eucharystycznej jak najczęściej z żywą wiarą, by tutaj z Nim być jedną żyjącą ofiarą. Wówczas tylko — mówi św. Grzegorz Wielki — Chrystus jest naszą ofiarą, kiedy my sami siebie ofiarujemy, by uczestniczyć w Jego życiu ofiarnem przez swe umartwienia i poświęcenia.

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

27 sierpnia (poniedziałek). Św. Józef Kalasanty założyciel zakonu Pijarów. † 1648.

28 sierpnia (wtorek). Św. Augustyn, Doktor Kościoła, któremu matka św. Monika modlitwami i łzami nawrócenie uprosiła. † 430.

29 sierpnia (środa). Ścięcie św. Jana Chrzciciela przez Heroda.

30 sierpnia (czwartek). Św. Róża Limańska patronka Peru w Połud. Ameryce. † 1617.

31 sierpnia (piątek). Św. Rajmund jeden z założycieli Zgromadzenia dla wykupowania niewolników. † 1240.

1 września (sobota). Św. Idzi opat, żył w VI. wieku.

W SĄDZIE.

Niech się oskarżony nie wypiera. Trzy osoby widziały, jakeście kradli i przysięgły.

— Cóż z tego. Ja panu sędziemu przyprowadzę stu ludzi, którzy przysięgną, że nie widzieli, abym kradł.

Świątobliwe życie

O. Bernarda Marji od Krzyża, Marjanina

IX.

Jak wiadomo Marjanie od ratowania dusz z Czyśca odwzorowują na sobie zycie Niepokalanej Dziewicy, jakie Ona prowadziła w domku nazaretańskim i przez całe swe życie. Miłują przeto Marjanie ciszę, spokój, odosobnienie, milczenie i modlitwę, kochają Przenajśw. Sakrament i pilnie rozważają, wzorem Maryi Mękę Pańską a to tak dalece, że Marjanin z krzyżem na piersiach chodzi i z krzyżem w ręku zasypia wierny hasłu: Krzyż Twój o Jezu życie nasze! W piątki i soboty na pamiątkę boleści Maryi po śmierci Jezusowej, Marjanie Biali milczą jeszcze ściślej, niż w inne dni i nie mają wtedy żadnej rekreacji, smucąc się nad męką Pańską i modląc o wybawienie Dusz z Czyśca przez zasługi gorzkiej męki Odkupiciela świata. Ponieważ Marya — jak nas uczy podanie — każdą chwilę wolną od ręcznej pracy poświęciła nauce i czytaniu Pisma św.. Marjanie też wzorem swej Matki poza modlitwą i pracą ręczną, nieustannie, całe swe życie, nad Pismem św. trawią, kształcąc się ciągle także w innych umiejętnościach, kapłańskiemu stanowi właściwych, aby potem apostolski żywot misyjny z tem większą korzyścią dla wiernych, którzy ich słuchają, spełnić mogli wzorem świętych Apostołów, którym także przewodniczyła Niepokalana.

Tak więc w nowicjacie dowiedział się przyszły Apostoł wśród Unitów O. Bernard od Krzyża, że „celę zakonną ma tak kochać jak ziemskie niebo", a gdy ją opuszcza to już tylko dla apostolstwa, dla nauczania maluczkich, dla spowiadania grzeszników, i z innej koniecznej potrzeby, albowiem Marjanin pokutnikiem i Apostołem jednocześnie, wzorem swego Zakonodawcy Stanisława być powinien.

Tem się też on różni od innych Zakonników, ma bowiem polski Stanisławita i cel i sposób życia odrębny. Wiadomo, że Polacy do życia pustelniczo - apostolskiego bardzo się nadają stąd też wielka liczba w Zakonie O Stanisława Papczyńskiego jest zakonników zeszłych w opinji świętości z tego swiata. Zobaczymy, że O. Bernard Marja od Krzyża wiernym był synem swego zakonodawcy i całe życie, choć je także w szpitalnym wiódł gmachu, nie przestał być i pustelnikiem i apostołem. Samotność, modlitwa i apostolstwo wypełniły życie O. Bernarda.

W życiu nowicjackiem oprócz wielkich radości jakich doznawał O. Bernard Marja, nie brakło mu i krzyżów a to bardzo bolesnych. Nawiedził bowiem Bóg w owym czasie klasztory Stanisławickie chorobami i śmiercią a to w szeregach najlepszych zakonników i nowicjuszy. W 1851 r. w różnych klasztorach 10 Marjanów zmarło, co na tak nieliczną rodzinę zakonną jak Marjańska, olbrzymią to było stratą. Pomiędzy innymi umarli trzej tow. Bernarda: Lucjan, Klaudjusz i Arkadjusz, nowicjusze anielskiej niewinności i świątobliwości. Nie pomogły lekarstwa, ani wysyłki nad morze czy do lasów w Puszczy Korabiewskiej. O. Bernard był ich infirmarzem i towarzyszem, umiłowanym współbratem i — powierniem. Odczuł te straty tak boleśnie, że sam się w końcu rozchorował i ledwo uratowano mu życie za przyczyną zakonodawcy Stanisława, do którego grobu 3-ej najstarsi kapłani z klasztoru skurzeckiego, O. Stanisław, O. Paweł i O. Antoni pieszo pielgrzymkę odprawili, przerażeni wielką śmiertelnością wśród kleryków, którzy im, posiwiałym w Zakonie, tyle radości swem życiem sprawiali. Żałoba padła na zakon. Żyło się tam tylko wspomnieniami „Marjańskich Aniołów", skrzętnie notując różne fakty z ich życia dla zbudowania potomnej młodzieży zakonnej. O. Bernard Marja sam jeden z „świętej czwórki" pozostały, pędził żywot klerycki we łzach i tęskocie za swymi towarzyszami, których wspomnienia wiernie i z miłością zachował do śmierci jak najżywiej i one synom swym zakonnym przekazał.

Śluby zakonne złożył O. Bernard Marja od Krzyża 8 grudnia 1851 r. a uroczyste 8 grudnia 1854 w dzień uroczystego ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia przez Piusa IX. 1854 r. Studja odbył w swoim Zakonie tak chlubnie, że jednogłośnie do święceń był kolejno przypuszczany, które też otrzymał z rąk sławnego Biskupa Podlaskiego X. Benjamina Szymańskiego z Zakonu Kapucynów w Katedrze janowskiej. Już jako kleryk kazania miewał z wielkiem powodzeniem i zbudowaniem wiernych a zadowoleniem Ojców zakonnych. Jako Djakon został sokretarzem Ojca Generała i ten urząd poważnie, z chwałą dla siebie, sprawował aż do święceń kapłańskich, które 25 maja 1858 r., z rąk X. biskupa Józefa Twarowskiego, sufragana podlaskiego w Janowie nad Bugiem, wraz z dwoma współbraćmi zakonnemi: O. Stanisławem Marją od Baranka Bożego Jabłonowskim i O. Błażejem Marją od Niepokalanego Poczęcia Kisielskim otrzymał.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

Pomijam wielkie bogactwo rzeźby, która zdobi boczne czyli zwykłe wejście do kościoła, pomijam także parę niewielkich lecz przez znawców wielce cenionych obrazków szkoły ponoś flamandzkiej, wmurowanych w pobliżu kaplicy Matki Bożej w ścianę i przeciwległy filar, pomijam wreszcie bogatą w szaty liturgiczne zakrystję, a kończąc ten opis kościoła, nie mogę się wstrzymać od przytoczenia uwagi wypowiedzianej w swoim czasie przez takiego znawcę sztuki, jak Wład. Łuszczkiewicz: „kościół i klasztor leżajski jest ważnem miejscem nie tylko ze względów pobożności — ale i ze stanowiska sztuki; kto tu trafi.. przyzna, że tak ciekawego zbioru okazów z epoki baroka i następnej, i to w takim doborze, gdzieindziej łatwo nie znajdzie, — i musi się zgodzić, iż żal się robi, żeśmy style te jeszcze do niedawna upadkiem sztuki nazywali. Szczęśliwe to epoki, mające swój własny język form, swój własny styl.. stąd też taka harmonja we wnętrzu kościoła leżajskiego, bo bliskie dwie epoki sztuki przemawiają tu językiem form pokrewnych. A i to dodać należy, że te, do dziś dnia zachowane zabytki, mówią o hojności wielkich rodów, i o gorliwości przełożonych klasztoru, umiejących pukać do serc pobożnych o fundacje, a zarazem strzegących, by ten przybytek Boży stał wobec ludu jako tron Najświętszej Panny bogato ozdobiony“.

Zaiste! kto tę świątynię leżajską i jej nieocenione skarby duchowe... oraz artystyczne zwiedzi, ten nie pożałuje trudu przybycia na to miejsce święte.

. . . .

Ważniejsze wypadki dotyczące tego miejsca.

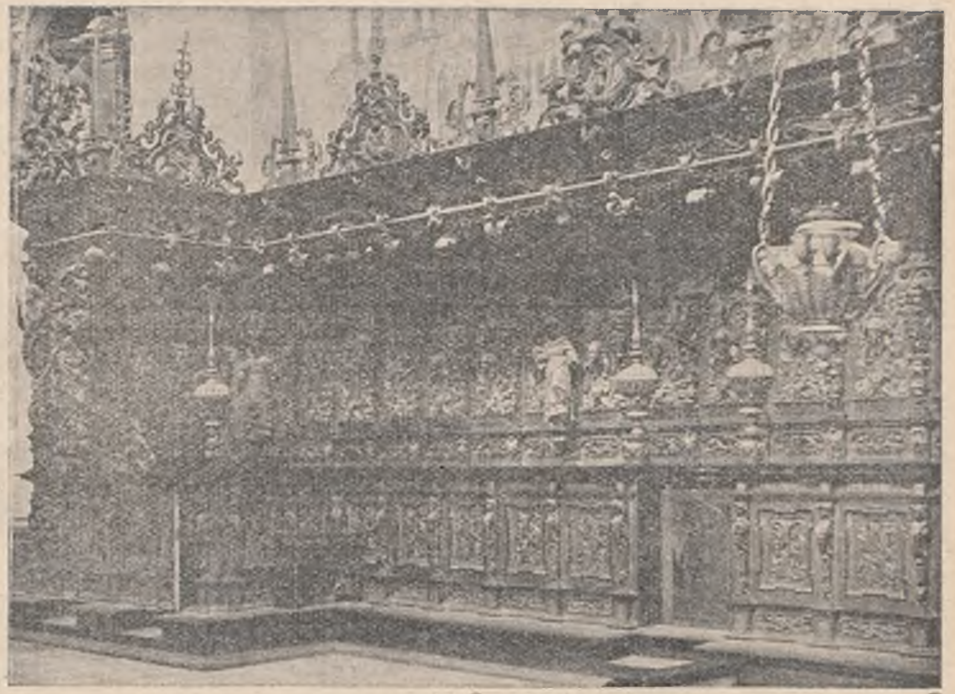
Dla całości obrazu pragnę tu wspomnieć jeszcze o tem, co mniej lub więcej, lecz w ścisłym związku pozostaje z tem słynnem miejscem. Nie mam wcale zamiaru pisania dziejów kościoła czy klasztoru, chcę tylko po kronikarsku zebrać daty i to nie wszystkie, przyczem te, które się decydująco przyczyniły do rozwoju tego miejsca opiszę obszerniej, — a inne tylko pobieżnie. I tak:

1600. Grasująca w tym roku zaraza porwała mnóstwo ludzi, między innymi dotknęła także Michałka. Tenże zmarł pod ścianą kościółka wystawionego przez pana Głuchowskiego i tam, gdzie umarł, pogrzebanym został. Obecnie spoczywa w kościele pod ołtarzem św. Stanisława.

1608. Maciej Pstrokoński biskup przemyski wprowadza uroczyście OO. Bernardynów do boru leżajskiego i oddaje im kościół drewniany i takiż domek, jako zawiązek przyszłej fundacji.

1608 dnia 23. kwietnia król Zygmunt III zatwierdza tę początkową fundację i nadaje zakonnikom cząstkę lasu, staw z młynem i miejsce na zbudowanie klasztoru.

1611. Powtórne nadanie ziemi przez marszałka Opalińskiego zatwierdza tenże Zygmunt III.



Artystycznie rzeźbione Stalle

1618 W tym roku położono kamień węgielny pod wielki kościół murowany.

1624. Tatarzy w oktawę Bożego Ciała splądrowali Leżajsk i spalili budynki gospodarcze.

1625. 9 stycznia. Opaliński już poraz trzeci nowem nadaniem ziemi wyposaża zakonników.

1628. 8 września wykończono budowę ogromnego kościoła i po zwykłem poświęceniu oddano do użytku publicznego.

1630. Ks. Adam Nowodworski biskup przemyski konsekruje kościół, który dotąd był tylko poświęcony.

1632. Z powodu coraz wiecej doznawanych cudów i łask przy obrazie Matki Bożej Leżajskiej, udaje się ówczesny gwardjan klasztoru O. Bonawentura Radawiecki do biskupa przemyskiego ks. Henryka Firleja z prośbą, by kazał zbadać cuda doznane.

1633 i 1634. Ks. Jakób Śliwski archidjakon kapituły przemyskiej, i ks. Feliks ze Skaryszowa prepozyt Bożogrobców w Leżajsku, wyznaczeni

przez biskupa do zbadania tych cudów jako komisarze, przybierają sobie do pomocy profesora akademji krakowskiej a zarazem kanonika przemyskiego ks. Tomasza Adama Słuszkowskiego, i kilkakrotnie w tych dwu latach odbywają komisję w Leżajsku, badają pod przysięgą cudownie uzdrowionych, i wynik swych dochodzeń przedkładają biskupowi d. 8 listopada 1634 r. wraz ze swemi podpisami i pieczęciami.

1624. Ks. biskup przemyski Henryk Firlej d. 20 listopada tegoż roku, dekretem swym datowanym z Tyńca, zatwierdza prawdziwość łask i cudów przy obrazie leżajskim N. M. Panny doznanych, a przez komisarzy biskupich zbadanych i spisanych, pozwala publicznie o nich głosić, pisać i drukować, a w końcu tego dekretu ogłasza ów obraz i uznaje cudownym.

1637. Ponieważ śmierć obojga fundatorów Opalińskich przeszkodziła wymurowaniu klasztoru dla zakonników leżajskich, którzy dotąd w drewnianym klasztorze przez nich w r. 1608 wzniesionym dość niewygodnie mieścić się musieli, przeto prowincjał zakonu OO. Bernardynów a zarazem teolog nadworny króla Władysława IV. O. Jakób Uchański zabrał się w tym roku do wymurowania wielkiego i okazałego klasztoru.

1637. Tenże prowincjał O. Jakób Uchański wespół z O. Bernardynem Orłowiczem gwardjanem leżajskim, wznosi w kościele wspaniały wielki ołtarz — i przecudnej roboty stalla w chórze zakonnym. Obie te prace po swem wykończeniu podniosły wysoko piękno kościoła.

1642. Król Władysław IV darowuje do cudownego obrazu Matki Bożej Leżajskiej ramy hebanowe pięknej roboty, bogato srebrem przyozdobione, z napisem: „Deiparae Leżajscensi ob victoriam de Turcis pacemque A. D. 1621. de principe relatam, Vladislaus IV Rex Poloniae etc. Sueciae ex voto posuit A. D. 1.642“.

1653. W tym roku zawieszono na dzwonnicy duży dzwon poświęcony Zwiastowaniu N. M. P.

1653. Król Jan Kazimierz dnia 30 października w obozie pod Żwańcem zatwierdza leżajskiemu klasztorowi dawniej nadane ziemie i przywileje.

1653. Najazd szwedzki dał się we znaki Leżajskowi i całej okolicy. Często staczano tutaj potyczki. Najezdcom dzielny opór stawiał Stefan Czarniecki, który nawet między Jarosławiem a Leżajskiem pod wsią Makojówką nad Sanem zgniótł armję szwedzką pod jenerałem Douglasem i przymusił go do ucieczki.

Zwycięstwo to swoje przypisywał Czarnecki wyłącznej pomocy Najświętszej Marji Panny Leżajskiej, której przed bitwą ofiarował siebie i wojsko swoje. Pamiętne to zdarzenie i cudowną pomoc Pani Leżajskiej uwiecznił Krasiński pięknym wierszem łacińskim w swem dziele: „Regina Poloniae etc“.

1657. W Tym roku Karol Gustaw król szwedzki zajął klasztor leżajski na kwaterę dla siebie. Zakonnicy musieli się usunąć do starego drewnianego klasztorku, który jeszcze nie był rozebrany. Wielkie szkody ponieśli wtedy od Szwedów nasi ojcowie. Ci bowiem myszkując po całym klasztorze i wszystkich jego kątach, odszukali skarby kościelne zakopane w ziemi i takowe zabrali, toż samo splądrowali doszczętnie bibiotekę. Mszcząc się za to, że nie wiele znaleźli w zakrystji, zaczęli się odgrażać, że spalą kościół. Król dowiedziawszy się o tem z ust przerażonego gwardjana, przyrzekł uratować ten wspaniały kościół, który i tak już z niejednej rzeczy Szwedzi ogołocili. W tym celu rozkazał postawić przy wszystkich wejściach do kościoła warty, i prócz kapitanów i pułkowników nikomu wstępu do kościoła nie dozwalał, co ochroniło kościół od zapowiadanej pożogi. — Karol Gustaw odjeżdżając z klasztoru, w tej celi w którei mieszkał zostawjł przez zapomnienie swą srebrną pieczęć królewską. Zakonnicy przez wdzięczność za uratowanie kościoła, odesłali mu ją do Pruchnika, gdzie wtedy miał kwaterę.

1657. W niedługi czas po odejściu Szwedów spadła druga plaga na to biedne miejsce. Nadciągnęło tu kozactwo i pułki Rakoczego. Kozacy nie mając już co rabować, bo Szwedzi co mogli zabrali — zdjęli z cudownego obrazu Matki Najświętszej owe kosztowne ramy hebanowe ofiarowane przez Władysława IV. wyłuskali z ram wszystko srebro, części rzeźbione pogruchotali i tak te ramy zniszczyli, że już niepodbna było napowrót wstawić do nich obrazu. Musiano naprędce obraz cudowny wstawić w inne, całkiem proste ramy. Lecz jeszcze dotkliwszą szkodę wyrządzili na odchodnem. Opuszczając bowiem to miejsce zostawili, — nie wiadomo już czy przypadkiem czy ze złośliwości, — ogień na dziedzińcu blisko ścian drewnianych owego starego klasztorku z roku 1608. Przy silnym wietrze ogień pochłonął nietylko ten klasztorek pierwotny, lecz przerzucił się także na nowy murowany klasztor. Spłonęły wtedy na nim dachy i wiązania, spłonęła wieża zegarowa, stopiły się od żaru dzwony i zegar, jeden tylko kościół przy nadludzkich wysiłkach zakonnikow został uratowy przed pożogą. Klasztor nowy, piękne dzieło O. Uchańskiego, przedstawiał teraz zgliszcza i ruinę, zakonnikom brakło dachu nad głową.

1670. Około tego roku gwardjan leżajski widząc, że z powodu zepsutej dachówki na kościele, zamokło sklepienie nad główną nawą, i poczęło się rysować oraz grozić runięciem, zaczął gorączkowo zabiegać, by dać dach nowy i pokryć go miedzią. Zanim przyszło do tego, z powodu długiej słoty i dalszego zamakania, spadły ze sklepień naprzód gipsowe sztukaterje, a następnie runęło także sklepienie Kościoła. Odbudowano je, ale gładko i bez sztukaterji. Pierwotna ozdoba kościoła wykonana na rozkaz Opalińskiego przepadła na zawsze.

1675. Ojciec prowincjonał Jan Walowicz wszystkie zabudowania kościoła i klasztoru otacza wysokim i grubym murem nakształt fortecy, i mocne-

mi basztami obwarowuje, aby w czasie zawieruch wojennych lub najazdu grasantów można było stawić czoło napastnikom. — W tym także czasie wycięto zupełnie bór leżajski od strony miasta, a pozostawiono nietkniętym las poza klasztorem. Na wykarczowanych gruntach poczęła się pomału tworzyć osada zwana „podklasztor“.

1678. Walny sejm ordynaryjny zebrany w tym roku zatwierdza na wieczne czasy wszystkie darowizny, nadania, i przywileje klasztoru leżajskiego, a to jak się w uchwale odnośnej wyrażono: „ex pio zelo“ dla tego świętego miejsca.

1680. Wspomniany powyżej o. Jan Walowicz zaczyna w tym roku budować słynny na całą Polskę i największy w środkowej Europie organ o trzech tysiącach piszczałek. Budowa trwała czas dłuższy, dokończył jej następny prowincjał o. Dymitr Wolski.

170?. Nowy najazd szwedzki za Karola XII niemało przyniósł strat i grabieży klasztorowi leżajskiemu. Ponowiły sią one w r. 1704.

1715. W tym roku uganiała się w tych stronach konfederacja Tarnogrodzka za Sasami, i częstemi rekwizycjami uciskała klasztor, lecz jeszcze gorzej postępowało żołdactwo saskie, grabiąc mienie klasztorne.

1752. Zbliżyła się pamiętna dla kościoła leżajskiego uroczystość, a mianowicie koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Leżajskiej. Do tego wspaniałego aktu zaczęto się dość wcześnie sposobić. Najpierw pomyślano o przyozdobieniu kościoła. W tym celu sprowadzono ze Lwowa słynnego artystę malarza Stroińskiego, i jemu poruczono, by freskami pokrył ściany leżajskiego kościoła. Stroiński wywiązał się ze swego zadania świetnie. Również przed Koronacją ozdobiono i wyzłocono wszystkie ołtarze. Kościół stanął strojny, jak oblubienica do ślubu idąca.

1752. Za zbliżeniem się terminu Koronacji, zawrzał na placu przedkościelnym, na całym Podklasztorze, i na drodze wiodącej ku miastu, niesłychany ruch roboczy. Stawiano wysokie maszty połączone festonami zieleni, z ich szczytu spływały różnobarwne chorągwie. Idąc od miasta do klasztoru, spotykałeś pierwszą bramę triumfalną w dość znacznem oddaleniu po za domami miejskiemi. Druga brama o wiele wspanialsza, była przy wejściu na dziedziniec kościelny, wprost głównych drzwi kościoła. „Bramka“ i boczne wejście kościelne były także przybrane. W środku między temi dwoma bramami, na nieco wzniesionym pagórku urządzono tak zwany „tron majestatyczny“. Był to wysoki ołtatrz, na którym miał spocząć obraz cudowny, przyniesiony tu w procesji. Ołtarz ten u swego szczytu łączył się z wielkim baldachimem, który miał chronić zarówno od słońca jak deszczu. Po czterech rogach tego tronu majestatycznego wzniesiono cztery piramidy, na których umieszczono różne herby i napisy. — Począwszy od pierwszej bramy aż do drugiej, po obu stronach drogi ustawiono kolumny, na których dniem i nocą płonęły ognie. W głębi po za „tronem Majestatycznym“ rozlegało się pole. Tu ustawiono wojsko piesze, artylerję, i nadworne milicje Potockich. Opodal przygotowano miejsce wcale obszerne, gdzie miano palić ognie sztuczne. Ognie te miały wypaść imponująco, więc przygotowano: koła słoneczne, wiatraki gwiezdne, tarcze ogniste, młynki świetlne, wężownice dyszące, rakiety, cyfry iluminowane, i mnóstwo innych coraz ciekawszych.

DO LEŻAJSKA!

Z powodu trzechsetnej rocznicy zbudowania Kościoła Najśw. Marji Panny w Leżajsku, odbędą się tam ośmiodniowe misje (30 VIII. — 7. IX) zakończone wielkiemi uroczystościami jubileuszowemi.

Dla pątników wystarano się o zniżki kolejowe. Ministerstwo przyznało 33% tam i z powrotem, ale dla grup składających się najmniej z 30 osób i z przeszło 30 kilometrowej odległości.

W celu uzyskania tej zniżki kolejowej, należy wnieść pisemne zgłoszenie do stacji odjazdowej i podać: cel podróży, liczbę uczestników, nazwisko Kierownika oraz datę wyjazdu i powrotu.

Ofiara szwaczki.

Przełożony seminarjum duchownego zawezwany do rozmownicy, zastał tam biedną robotnicę, która odezwała się z prostotą: „Jestem zupełnie sama na świecie, żyję z pracy rąk, zarabiam szyciem. Dotychczas utrzymywałam matkę staruszkę, straciłam ją przed paru dniami — przyszłam prosić o łaskę, żeby mi było wolno bezpłatnie naprawiać bieliznę dwóch ubogich kleryków. Wszystko jedno których, znać ich nie pragnę – chcę dopomóc wedle sił i możności do kształcenia przyszłych księży chociaż pracą moją, bo pieniędzy nie mam“.

Pozwolono jej na to i od lat dziesięciu oddaje Panu Bogu parę godzin pracy tygodniowo.

Ta praca cicha i ofiarna, dla przyszłych kapłanów, sług Bożych, wiele błogosławieństwa i łask Bożych przyniesie pobożnej, cichej robotnicy. Nieznana ludziom nieraz może bardzo jest zmęczona; często dnia nie starczy i snu ujmować sobie musi, ale znosi to mężnie — każdy ścieg, każdy ruch igły, to świeży kwiat do wieńca chwały, jaki otrzyma w niebie, w nagrodę za swoje poświęcenie, za dar bezcenny, ofiarowany Panu Jezusowi.



Okręt, na którym Krzysztof Kolumb w r. 1492 odkrył Północną Amerykę.

Autor nieznany.

U stóp krzyża.

Gdzieś tam, w pobliżu ubożuchnej wioski
Stał krzyż przy drodze, wzniesiony przed laty;
Na nim rozpięty Zbawiciel nasz boski
Ochraniał pola, i łąki i chaty.
I dobrze było biednemu ludowi,
Że Chrystus jego łzy i jęki łowi.
W maju, gdy kwiatów ukażą się krocie,
Wioskowych dziewcząt spracowane ręce
Składały u stóp Chrystusa w prostocie
Z polnych kwiatuszków bukiety i wieńce,
A kraśne usta szeptały nowennę...
A że cień krzyża od skwaru je chroni,
Długo kwiatuszki chowały wiosenne
Blask swojej barwy i czary swej woni...
I dobrze było kwiatom, których strzegą
Cienie Chrystusa ukrzyżowanego.
Jesień nadeszła... z pola zdjęto plony...
Pusto i smutno... słychać jęk wichury...
A krzyż, jak dawniej sięga niewzruszony,
Stopami ziemi, a wierzchołkiem — chmury,
I próżno burza nań miota się wściekle,
Jako źli ludzie i złe duchy w piekle.
Lecz wiatr, co szarpie i kwiaty i drzewa,
Nagle na moment zamilkł uroczyście,
Cicho, cichutko dokoła powiewa,
I u stóp krzyża złożył suche liście,
I była chwila króciuchna a rzewna,
Gdy zwiędłe liście przylgnęły do drewna.
Im tu spokojnie, i dobrze i błogo,
Chociaż huragan panuje dokoła...
Przechodzień tutaj nie zdepce ich nogą,
I wiatr z zacisza ich wyrwać nie zdoła:
I dobrze listkom, choć zrodzonym w lesie,
Gdy je wichura do krzyża przyniesie.

Jak Bóg przemawia do serc dziecięcych.

Dziewięcioletnia Zosia podchodzi pewnego dnia do matki:

„Mamusiu droga, mam wielką prośbę. Ale czy mamusia to zrobi, o co ją poproszę? Trochę się boię powiedzieć to mamusi, ale myślę, jestem prawie pewna,, że Bóg tego chce".

„Mów śmiało, dziecino, jeżeli to wola Boża, to jakżebym mogła ci odmówić?"

„Ale kiedy to bardzo trudne".

„Nie — to nie może być zbyt trudne, czego Bóg od nas żąda".

„Ale — mamusiu, — to nietylko dla mnie będzie trudne".

„A więc dla mnie?" pyta matka z uśmiechem, „a cóż to myślisz, że mam mniej silną wolę, niż ty? O co się rozchodzi?„

„O to — mamusiu droga — żeby mamusia była tak dobra, tak naprawdę dobra — bo — trzeba mnie bardzo kochać, żeby tak zrobić, i... żeby mamusia czasem sprzeciwiła się zupełnie słusznym moim prośbom czy życzeniom — czasem znów, żeby mamusia mnie skarciła ostro przy drugich, chociaż na to nie zasługuję, i jeszcze coś..." tu zawahała się chwilę święta dziecina „niech mamusia mnie czasem, — ale nie zbyt często — odtrąci, odepchnie, gdy będę chciała mamusię uścisnąć, popieścić".

„Ale dlaczego? moje dziecko", pyta matka wzruszona.

„Bo, jestem zanadto szczęśliwa, nic nie cierpię dla P. Boga, a czuję, że trzeba cierpieć, skoro Pan Jezus cierpiał. Zresztą chciałabym być świętą, a słyszałam, że trzeba przedewszystkiem nauczyć się pokory. Muszę się ćwiczyć, żebym

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

35 POWIEŚĆ.

Kamień, gładki, ślizgi, zimny.

Ach przecież schodziła tędy tyle razy.

Zbłądziła..

Lęk ją ogarnął, straszny, przejmujący lęk, zdawało się, że z ciemni wyciąga się ku niej tysiące rąk, za gardło chwyta i dławi.

Słyszała nawoływanie księdza Godziemby chciała odpowiedzieć, nie mogła, usta otwierały się, nie mogąc przepuścić głosu, ręce coraz niespokojniej osuwały się po gładkiej powierzchni kamieni, szukały, szukały..

I nagle przez tę śmiertelną trwogę, przez cały smutek i grozę kalectwa, przesunęła się myśl:

— Oto ci koniec Ofko.

Zbłądziłam i drogi odnaleź nie zdołam, chociaż może jest tu gdzieś o kilka kroków odemnie, to wyjście zbawcze.

Więc osunęła się na kolana i zaczęła się modlić całą głębią swego czystego serca, całą potęgą swej gorącej wiary, oddawała Bogu życie, poddawała się bez protestu Jego świętej woli.

I cisza się w niej stała.

Z żalem pomyślała o dziadku, o Jurze, jak pogląda człowiek odjeżdżający w nieznany, daleki kraj, na swoich ostawionych, na tamtym brzegu. A gorąc stawał się coraz większy, dym coraz bardziej dławiący, słowa modlitwy rwały się na drżących ustach.

Jur nadjechał z wodą z Warty, gdy mu ktoś rzucił:

— Na Nowy rynek waćpan jedź, święta Magdalena w ogniu.

Przypomniał sobie, iż na Mszy świętej porannej zawdy śpiewała Ofka i coś mu mówiło, podświa-

się nigdy nie dąsała, nie gniewała, nie narzekała i zawsze ze wszystkiego była zadowolona. Dlatego chcę się nauczyć znosić różne przykrości. Mamusia mi pomoże, a ja za to jeszcze bardziej mamusię będę kochać".

Matka uścisnęła córkę w milczeniu, a spojrzawszy na krzyż, szepnęła w duchu: Dzięki Ci Panie, że pozwalasz maluczkim poznać drogi Swoje!"

O dom dla sierót.

Nowy gmach Zakładu im. ks. Siemaszki.

Na Prądniku Białym tuż za rogatką wyrósł w ciągu kilku ostatnich miesięcy ogromny trzypiątrowy gmach nowego Zakładu im. ks. Siemaszki, który ma pomieścić 300 chłopców-sierót. Stoi już nakryty dachem, ale śmiałym inicjatorom wielkiego dzieła brak dalszych funduszów. Koszta dotychczasowej budowy wyniosły dotąd 280 tysięcy zł., do zupełnego ukończenia gmachu o powierzchni 1700 m kw. potrzeba około 300.000 zł. Toteż przed kilku dniami ukazała się odezwa wzywająca społeczeństwo nasze do zebrania potrzebnej jeszcze gotówki, by umożliwić zarządowi Zakładu ks. Siemaszki najrychlejsze otwarcie podwoi nowego gmachu na przyjęcie rzeszy biednych i bezdomnych sierót.

Niewątpliwie odezwa znajdzie gorący odzew wśród ludzi dobrej woli, którzy pospieszą z pomocą do ukończenia nowego gniazda dla biednych chłopców.

Gmach na Prądniku Białym mieści w parterze trzy sale warsztatowe, izbę harcerską, salę muzyczną i czytelnie wieczorowe dla terminatorów. Resztę niskiego parteru przeznaczono na kuchnię, pralnię, sortownię bielizny i suszarnie. Pod halą znajduje się kotłownia centralnego ogrzewania, oraz składy na opał i zapasy.

Na wysokim parterze wybudowano 3 jasne sale wykładowe o 60 m² powierzchni służące w dzień dla ostatnich trzech klas szkoły powszechnej, zaś wieczorem dla uczniów dokształcającej szkoły przemysłowej, gabinet profesora i przyrodniczo-fizykalny, furtę, rozmownicę i mieszkanie dla księdza dyrektora. Wschodnie skrzydło zamyka ogromna sala jadalna. Pierwsze i drugie piętro przeznaczone na sypialnie, do których przylegają umywalnie i tuszownie. Nad jadalnią mieści się na wysokości I i II piętra kaplica. Wzdłuż wewnętrznych ścian budynku biegną trzechmetrowej szerokości korytarze w formie krużganków, na których będą ustawione szafy na ubrania chłopców.

Przez nakrycie, utworzonego wewnątrz budynku podwórza dachem oszklonym, uzyskano wspaniałą salę gimnastyczną i zabawową, która skupiać będzie całe życie Zakładu w swobodnej, rodzinnej atmosferze.

W nowym Zakładzie 120 c h ł o p c ó w V., VI. i VII. klasy szkoły powszechnej oraz 150 u c z n i ó w rękodzielniczych popierać będzie naukę w własnej szkole dziennej i wieczornej. Około 30 wybitnie uzdolnionym a pilnym chłopcom osieroconym ułatwi się nadal kształcenie w szkołach średnich lub zawodowych.

Dokończenie i uruchomienie nowego gmachu będzie niejako uwiecznieniem wielkiego dzieła, pod które rzucił niegdyś podwaliny wielki filantrop i szlachetny kapłan ks. Kazimierz Siemaszko ze Zgromadzenia księży Misjonarzy.

Dom przy ul. Długiej, gdzie obecnie mieści

---

dome przeczucie jakieś, że ona tam jest, wyjścia znaleźć nie może i ratunku czeka, czeka, na próżno.

A przez gotyckie okna Marji Magdaleny walił ogień i dym, bo płonęły już w środku wiązania dachu.

— Ofka, słodka, dobra, biedna, ociemniała Ofka.

Jur opończę zrzucił, w beczce z wodą ją zanurzył, w tej chwili dojrzał, jak z wnętrza wychodził ksiądz Godziemba, w podniesionych dłoniach niosąc Pana Jezusa. Staruszek błogosławił na prawo i lewo i szedł wśród dymu i jęczącego ludu ku staremu rynkowi.

Jur drogę mu zabiegł.

— Ofka?!

— Wołałem, nie odpowiedziała.

— Była na chórze?

— Była.

Jur mokrą opończę na głowę sobie zarzucił, że jeno oczy miał wolne i wpadł do kościoła. Schody na chór, drewniane schody lizały już płomienie, czarno było od dymu, zapierało dech...

W połowie schodów potknął się na leżącej postaci, porwał ją w ramiona, zawrócił, cała dusza jedną modlitwą była, jednem kornem błaganiem.

— Chryste ratuj! Chryste, zmiłuj się..

Dopadł bramy, ktoś zarzucił na nich mokre płótno, czyjeś ręce uniosły ich oboje.

Ratowano omdloną Ofkę, skorzystał z tego Jur, by przepaść w tłumie, nie chciał narzucać nowej wdzięczności panu Heltowi, a przy tem trudy i jego waliły z nóg. Czuł, że runąć musi byle gdzie i wyspać się. Szedł więc w stronę swojej kwatery w biskupim pałacu.

Wiatr przycichł.

Zdawało się, iż gdy ksiądz Godziemba Pana Jezusa z płonącego kościoła wyniósł, huragan, jak pies skarcony, położył mu się do nóg.

Zawyło jeszcze żałośliwie raz, drugi, rzuciło ku niebu słup dymu, ognia, skier i nagle ucichło wszystko, jak nagle się rozpętało. *C. d. n.*

się Zakład, przeznaczony będzie po uruchomieniu nowego gmachu na Hospicjum dla czeladników. W ten swosób będzie Zakład im. ks. Siemaszki jedyną instytucją w Polsce, która przygarnąwszy osieroconego chłopca od siódmego roku życia, przeprowadza go przez cały młodociany okres wychowania i wykształcenia, dopóki nie pójdzie do wojska, względnie nie założy sam rodzinnego ogniska.

Przez czas istnienia Zakładu korzystało z jego opieki 4.184 biednych chłopców, w tem sierót zupełnych 1.191, bez matki 628, biednych lub nieszczęśliwych rodziców 562.

Wychowankowie rekrutowali się przeważnie ze sfer robotniczych, urzędniczych, w $^3/_4$ z miasta, w $^1/_4$ z wsi. Zasadniczo kieruje się chłopców po ukończonej szkole powszechnej do zajęć praktycznych, które sobie wybierają sami po odpowiedniej próbie u majstrów. W ostatnich dziesięciu latach wyzwoliło się 217 wychowanków, 32 ukończyło szkoły średnie jako technicy, nauczyciele, urzędnicy, geometrzy. Z pośród dotychczasowych wychowanków jest 11 księży, w tem jeden Chińczyk, sierota zupełny.

Duch poświęcenia i miłości ojczyzny panował w Zakładzie, skoro w czasie wielkiej wojny 29 zgłosiło się w szeregi Legjonów i Drużyn Bartoszowych, na odsiecz Lwowa pospieszyło 13, a przeciw nawale bolszewickiej stanęło 18. Kiedy jedni poszli walczyć, a drugich wygnała z zakładu w Krakowie bezlitosna ewakuacja — dom stał pusty, ale otworzył szeroko swe podwoje dla sierót wojennych, które z wszystkich frontów przysyłały Kolumny Sanitarne księżęco-biskupiego Komitetu. Setki sierót, które postradały czasowo lub na zawsze dom rodzinny, znalazło w zakładzie przynajmniej przejściowo przytułek.

Cały dorobek materjalny i duchowy w Zakładzie możliwym był tylko w poparciu przez zgromadzenie Księży Misjonarzy, które do tej pracy przeznaczyło trzech księży i trzech braci, ratując Zakład przytem w ciężkich chwilach pomocą finansową.

Rada miasta przeznaczyła pod budowę nowego gmachu bezpłatnie jednomorgowy grunt przy ul. Prądnickiej.

W mieście naszem istnieje już kilka zakładów charytatywnych dla młodzieży, którym przewodzą kapłani patrjoci. Zakłady te, z których każdy ma odrębne cele, uzupełniają się, wychowując dla społeczeństwa setki ubogiej młodzieży na dzielnych ludzi. A nędzy jest u nas tyle, że tylko w części można jej zaradzić.

W tej walce o lepszy byt dla biednych dzieci i jasną ich przyszłość owianą ideałem wiary Chrystusowej i miłości, powinniśmy pomóc i Zakładowi im. ks. Siemaszki, by dorzucić cegiełki na ukończenie nowego gmachu na Prądniku Białym.

m. sk.

Datki wysyłać pod adresem: Zakład im. X. Siemaszki. Kraków, ul. Długa.

Wieści ze świata katolickiego.

Nowi Biskupi.

— Ojciec św. zamianował dwóch nowych Biskupów w Polsce, mianowicie:

Ks. prałata dr. Franciszka Lisowskiego, Biskupem-sufraganem Arcybiskupa lwowskiego, obrz. łacińskiego z tytułem Biskuba Mariamme.

(Ks. dr. Lisowski urodził się w 1876 roku, otrzymał święcenia kapłańskie w 1900 roku i jest obecnie profesorem dogm. szczeg. przy Uniwersytecie Jana Kazimierza i rektorem seminarjum klerykalnego obrządku łacińskiego we Lwowie).

Ks. prałata d-ra teol. i fil. Walczykiewicza Biskupem - sufraganem w Łucku z tytułem Biskupa Zenopolis.

(Ks. Biskup dr. Stefan Walczykiewicz urodził się 1886 r., otrzymał święcenia kapłańskie w 1912 r. i był przed nominacją kanonikiem katedralnym i inspektorem studjum teologicznego w Płocku).

Zapoznane święte miejsce.

Jest nim kościół OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Jak notuje legendarna kronika OO. Bernardynow, w których kościele cudowna Matka Boska w ołtarzu Swe łaski od 400 lat hojnie rozdaje — w dzień Wniebowzięcia r. 1513 pobożny i skromny kmiotek Jakób Ado, na tem miejscu wówczas mieszkający, przechadzając się w sadzie wieczorem, ujrzał jedną gruszę tonącą w światłości. Z trwogą zbliżywszy się do drzewa, usłyszał głos: „Nie bój się, chcę ja na tem miejscu chwałę Syna Mego widzieć i pociechy dodać utrapionym“. A że blisko tej gruszy był dom tego kmiotka, głos ten usłyszeli i jego rodzina i jego domownicy. Wybiegli do sadu, a dowiedziawszy się co się dzieje, podeszli do gruszy i o dziwo, zobaczyli na niej statuę Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręce, a w prawej trzymającą berło królewskie.

I taż sama statua, która wedle tradycji tam się znalazła w tak cudowny sposób, króluje do dziś dnia na ołtarzu, cudownie piękna, słodka, dziewicza, prześlicznie miękko wyrzeźbiona, kolor drzewa mając, jednak na licah lekkim zabarwiona rumieńcem. A oczy jak żywe, przesłodko patrzące i usta w anielskim spokoju do łaskawego uśmiechu złożone. Dzieciątko Jezus ze śliczną okrąglutką buzią, dwa paluszki w górę trzyma, świat błogosławiąc. A dodaje tradycja, że dziwnie podobną jest ta statua rysami do opisu Matki Boskiej skreślonego przez św. Epifaniusza Cypryjskiego w IV. wieku.

Na miejscu cudu wnet zbudowano kościółek, potem nieco później większy, który jak niesie tradycja ocalał przy pożarze Rzeszowa podpalo-

nego przez Tatarów. W roku1624 pan na Rzeszowie Mikołaj Spytek Ligięza, kasztelan Sandomierski zbudował dzisiejszy murowany kościół i pieczę nad cudowną Matką Bożą powierzył OO. Bernardynom. Wspaniały obecny ołtarz w kaplicy, ufundowali Matce Przenajświętszej w XVIII wieku Lubomirscy, późniejsi właściciele Rzeszowa.

Obrazy olbrzymich rozmiarów w kaplicy zawieszone przekazują potomności niezliczone cuda za wstawieniem Matki Boskiej rzeszowskiej uproszone, a ileż łask i cudów pozostało nieznanych. Pomimo tego, iż od tylu set lat stoi Ona na naszej ziemi i tyle łask od niej płynie, tysiące Polaków o Niej nie słyszało!

Anna Grabowska.

Braciom rolnikom.

Skrzętny gospodarz składa snopy przy żniwach w jeden rząd, by móc zaraz pole pokładać, ażeby zniszczyć chwasty i przygotować ziemię pod nowe zasiewy. Wie bowiem dobrze, że chwasty, to największe szkodniki niszczyciele, poprostu złodzieje domowi, bo okradają zboże z pokarmów, zawartych w roli, zjadają je, przeszkadzają, by słońce i powietrze miały dostęp do zboża.

Nie wystarczy spokładać ściernisko, trzeba je też zaraz zabronować i bronować często, ile razy się zieleni. To też dobry gospodarz nie używa ścierniska jako pastwiska, tylko uprawia je starannie i wcześnie orze, żeby się ziemia odleżała przed siewem oziminy, zwłaszcza żyta. Znam okolice, gdzie gospodarze już z końcem sierpnia sieją pierwsze żyta — zgubny to zwyczaj — żyto wybuja przed zimą, pożółknieje a potem na wiosnę jeden kłos na drugiego „hop, hop, woła. Przed Matką Boską Siewną absolutnie siać się nie powinno.

Ale i na drugi bardzo wielki błąd zwrócić chcę uwagę. Nie wiem, czy mnie posłuchacie, ale już przecie minęły te czasy ciemnoty, gdy chłop małorolny mówił: „Potrzebuję dużo chleba, mam kilkoro dzieci, mało pola, to muszę siać gęsto".

Jak przy jednej misie zasiądzie kilkoro ludzi, czy sobie podjedzą? A jeżeli gospodarz trzyma dużo bydła, a mało ma paszy, to bydło chude, mizerne ni to mleka, ni pożytku. Tak i ze zbożem — gęsto posiane, jest głodne, niedostateczną ilość pokarmu czerpie ze ziemi, a przytem jedna roślina niejako zabija drugą i na walkę, na wydzieranie sobie pożywienia zużywa siły. Te potem roślinki takie nędzne, słabe, nikłe, łatwo zmarzną, zniszczeją. A przytem jak tak gęsto rośnie jedno obok drugiego, to ziemia całkiem zacieniona, ani słońce ani powietrze nie ma dostępu do korzeni, listeczki wybujają, bo garną się do słońca jedno przez drugie.

Dawniej gospodarz siał 100 kilo, a czasem i 130 na morgę, a większe obszary po 70 — 80 kilo. W ostatnich latach robiono wiele prób i doświadczeń i przekonano się, że g ę s t y s i e w t o z b r o d n i a, to jakby kto sam sobie szkodził, okradał siebie i swoje dzieci.

W Chinach, Japonji sadzą zboże ziarnkami; są też teraz siewniki, które tak sieją, jakby sadziły, każde ziarnko osobno. I taki rzadki siew, gdzie się wysiewa, zależnie od jakości gleby 15 – 20 kilo na morgę, wydaje plony około 20 cetnarów z morgi celnego ziarna.

Dziwnem się to może wyda, a jednak to bezwzględna prawda, że takie zboże rzadko posiane, dlatego że jedno ziarnko drugiemu nie zabiera pożywienia, dlatego że jedna roślinka drugiej nie zasłania słońca i powietrza, tak się rozkrzewia, tak się hartuje, wzmacnia, że jej mróz ani śnieg nic nie zrobi. I ubiegłej zimy tak bardzo niekorzystnej dla ozimin, pokazało się to dowodnie, można służyć przykładami. — Pewnie, że przy ręcznym siewie musi się siać gęściej, ale miejcie litość sami nad sobą i w każdym razie siejcie możliwie rzadko. Gdzie jednak pojedynczy gospodarz, czy też cała gmina wspólnie, ma siewnik, p r ó b u j c i e s i a ć r z a d z i e j.

Ziarno ma być doborowe! Z m i e n i a ć z i a r n o d o s i e w u, rola ma być czysta, dobrze wyrobiona, a oziminy zwłaszcza żyta siejcie tylko w ziemię dobrze odleżaną!

Nie żałować sztucznych nawozów.

Siać rzadko! Na miły Bóg! Posłuchajcie tej dobrej rady!

Ś. p. O. Jan Chryzostom
od Wniebowzięcia Matki Boskiej.

Gdy przed dwoma latami bawiłem w grudniu w Neapolu, spodobali mi się mieszkańcy tego pięknego miasta. By się opędzić przed dokuczliwościami zimnego wiatru i przymrozku, na placach i ulicach — byle gdzie — rozpalili małe ogniska i grzali się.

Z dobroci i nieskończonego miłosierdzia bożego dusze nasze też się zagrzewają przy ogniskach miłości Boga. Każda święta dusza, każde świątobliwe życie promienieje żarem nadprzyrodzonym, którego też bardzo pragną stroskani i grzechem sponiewierani ludzie. Każdy człowiek grzeszny pragnie widzieć żywe przykłady życia religijnego.

O północy z 14-go na 15-go sierpnia zmarł w Krakowie Karmelita Bosy, ś. p. O. Jan Chryzostom od Wniebowzięcia Matki Boskiej. Był to zakonnik, który swemi naukami i swem

życiem był takiem błogosławionem ogniskiem, rozdawcą ciepła Chrystusowego. Świadomy zawsze tej wielkiej prawdy, że zakonnik i kapłan nie ma racji bytu, jeżeli nie dąży wszelkiemi siłami do doskonałości. Kochał gorąco ostrą regułę św. Teresy i św. Jana od Krzyża, kochał i sumiennie ją wypełniał.

Zmarł w 70 r. życia. Ciekawe miał to życie. Urodzony na Morawach w Kurowicach (6. XII. 1858), po ukończeniu szkoły ludowej i gimnazjum, zapisał się na prawo na uniwersytecie w Brnie morawskiem. Brał czynny udział w okupacji Bośni przez Austrję. Nieprzyjaźni dla Austrji bośniacy bronili każdego domu, nawet dzieci i kobiety strzelały do żołnierzy austryjackich. Młody Lamoś — bo takie ojcowskie nazwisko O. Chryzostoma — patrzał nieraz śmierci w oczy. Straszne doświadczenia tej okupacji wstrząsły jego duszą. Po powrocie studjował jeszcze rok prawo a w r. 1882 wstąpił do seminarjum duchonego w Ołomuńcu. Głód i pragnienie doskonałości doprowadziły go jako jednoletniego wikarego do Karmelitów Bosych gdzie w r. 1889 złożył wieczyste śluby.

Prawie całe swe życie zakonne spędził w Polsce, od r. 1911 – 1920 był nawet prowincjałem. Gdy w r. 1920 Stolica Apostolska samodzielnie uczyniła prowincję polską O. Chryzostom błagał swych przełożonych, by go zostawiono w Polsce.

Od r. 1927 chorował ciężko. W ciągu swej długiej męczarni ani raz się nie poskarżył, ani raz się nie zniecierpliwił. Matka Najświętsza wynagrodziła mu wierne życie: przy święcie Swej największej uroczystości zaprowadziła go do chwały Swego Syna.

Gdy się zbliżało święto Wniebowzięcia, O. Chryzostom liczył dni: „Jeszcze 10 dni mego życia... 5 dni... 3 dni... 1 dzień". Dobrze liczył, dobrze się do tego odejścia przygotował...

Pogrzeb odbył się 16-go sierpnia. Niech spoczywa w pokoju, a jego zakon niech będzie dalej ogniskiem ciepła Chrystusowego. *X. Machay.*

LIST Z PARAFJI.

Marcyporęba, dnia 13. VIII. 1928.

Ja młody piszę do was kochani czytelnicy Dzwonu jak piękną uroczystość obchodził nasz czcigodny ks. proboszcz kanonik Jan Matoga.

Oto upłynęło 25 lat jego pobytu w naszej parafji. Na tę piękną uroczystość przybył nawet Najprzew. ks. Biskup Stanisław Rospond. Na tak zacnego gościa oczekiwały wielkie tłumy ludzi.

Po powitaniu się księży z biskupem orszak skierował się do kościoła, przy śpiewie: „Kto się w opiekę". Sumę odprawił nasz czcigodny Jubilat w asyście dwóch księży.

Po nieszporach odjechał Najprzew. ks. Biskup, któregośmy bardzo rzewnie żegnali.

Niech Ci, księże Jubilacie, Pan Jezus zapłaci za tak zbożną a wytrwałą pracę nad zbawieniem naszych dusz.

15-letni Stanisław Jucha.

W SĄDZIE.

— Czy oskarżony ma jeszcze co do powiedzenia?

— Proszę przy wydaniu wyroku uważać na młodość i niedoświadczenie mojego obrońcy.



Zjazd legjonistów w Wilnie.

W niedzielę 12-go sierpnia odbył się w Wilnie doroczny zjazd legjonowy. Cały świat — nietylko Polska — w naprężeniu czekał tego dnia. Rozpuszczono bowiem plotki, że legjoniści uderzą na Kowno i zajmą Litwę, że marsz. Piłsudski wygłosi mowę o zmianie konstytucji. Tymczasem nic z tych proroctw się nie spełniło. Legjoniści po nabożeństwie wysłuchali referaty, mowę marszałka, zabawili się i w wesołym nastroju rozjechali.

Mowa marsz. Piłsudskiego.

Marszałek w swej mowie wileńskiej nie poruszył spraw politycznych. Według tej mowy możnaby sądzić, że marszałek jest literatem, pielęgnującym z umiłowaniem język polski. Marszałek przytoczył kilka miłych zdarzeń ze swego życia: o żołnierzyku na warcie, który płakał, że Komendantowi pomóc nie może, o legjonistach, którzy austrjackie i pruskie ordery na tyłach nosili, a tylko order polski na piersi wywiesili; o swym serdecznym stosunku do podoficerów, jak mu ci podoficerowie wódkę i ciastka „fundowali“. Swą mowę zakończył marszałek o Wilnie.

„Miłe miasto“.

„Miłe miasto“ — mówił marszałek. Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły. co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tylu, tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastja Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcze, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanemi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzieindziej jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole.

Wszystko piękno mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc samo dla siebie pieściwe pieszczoty dzieła. Jedna z moich książek tam właśnie powstała w murach Magdeburga. Gdym marzył i myślał o Wilnie w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o Was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem, marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje. . I jak wyście mi na to odpowiedzieli; żywo pamiętam te chwilę.

Wspaniały prezent.

Wilno w owym czasie, gdy Polska żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas brzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyli. I szła pogwarka wśród wiary: „Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy“. Prezent wspaniały.

Życzenie i pożegnanie.

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta wieleście mi dali. Gdy z Wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach tak jak drżało ongiś, gdybyście tu marszem zwycięskiem wchodzili.“

O, ten Woldemaras.

Na Litwie wszystko pomieszane. Raz piszą dzienniki o konieczności porozumienia z Polską, to znów zwalczają to porozumienie. Świeżo ogłosił Woldemaras wywiad w dzienniku berlińskim „Der Tag“, w którym wezwał Niemcy i Rosję, by odebrały Polsce Pomorze, Wilno i Kresy zachodnie. Warjat!

Po kongresie socjalistów.

Przed dwiema tygodniami odbył sie Kongres socjalistów w Brukseli. Po zakończeniu kongresu wydali odezwę do całego świata, która wywołała niesmak i zdumienie. W jednem zdaniu ci panowie mówią o pokoju, a zaraz w drugiem nawołują do rewolucji. Potępiają teror faszyzmu, ale bardzo oględnie i życzliwie mówią o najgorszem terorze w bolszewji. Zgorszenie wywołała uchwała, by Francja natychmiast oddała Niemcom Nadrenję. Socjaliści niemieccy okazali się na kongresie dobrymi patrjotami niemieckimi i nie gorszymi politykami: poprowadzili wszystkich na swoim pasku. Delegaci z Polski, z Francji... tak śpiewali, jak im Niemcy kazali. Dobrze o tem wiedzieć.

Z Olimpjady.

Na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie na 46 państw Polska zdobyła 14 miejsce.

Polska zdobyła w nich 2 pierwsze miejsca, 1 — drugie, 4 — trzecie, 2 — szóste i 1 — dwu-

naste. Najwspanialsze triumfy nasze, to rekord światowy H. Konopackiej w rzucie dyskiem pań 39 m. 62 cm., pierwsze miejsce w olimpijskim konkursie poetyckim K. Wierzyńskiego, drugie miejsce w Puharze Narodów w szampionacie konia i cztery trzecie zdobyte przez Wł. Skoczylasa w dziale plastycznym na 146 zgłoszonych prac, drużynę szermierczą w szabli, wioślarską czwórkę bydgoską i drużynę hipipczną w szampionacie konia.

Pożyteczne wydawnictwo.

Ukazała się w druku książeczka o kapitalizacji rent inwalidzkich, opracowana przez wybitnego znawcę tego działu prawa, Dra Stanisława Kulpę. Autor w sposób przystępny omawia przepisy kapitalizacji dotyczące, zamieszcza gotowe wzory podań, załączników oraz deklaracji, a nadto podaje gotową tabelę zawierającą skapitalizowanie kwoty dla każdego wieku, kategorji oraz grupy rodzinnej. Ponadto w książeczce zamieszczono w oryginale ustawę inwalidzką i rozporządzenie ministerjalne, kwestji kapitalizacji dotyczące.

Książeczka wypełnia dotkliwą lukę w tej dziedzinie prawa i wszystkim zainteresowanym poleconą być może tem więcej, że i cena jej 1 zł 50 gr. za egzemplarz jest bardzo przystępną.

Skład główny Księgarnia Gebethnera w Krakowie, Rynek.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzieiny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.